

SKAUT

DNITYGODNIK SPORTOWY ILLUSTROWANY
DLA MŁODZIEŻY POLSKIEJ



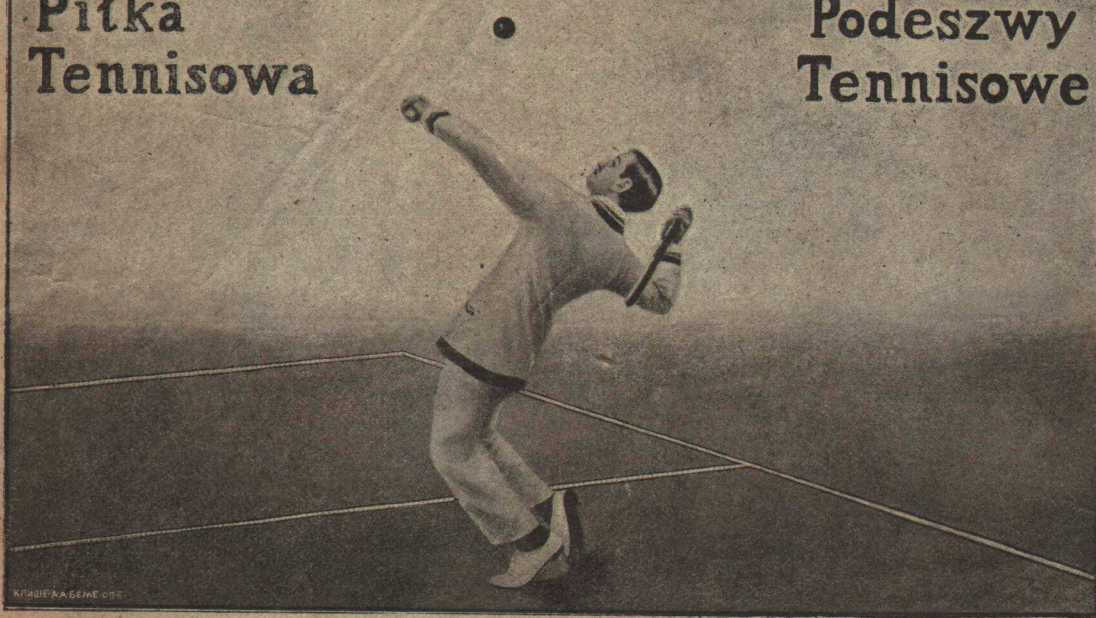
ZAŁOŻONY PRZEZ BR. BOUFFAŁŁA.

WYCHODZI I I 15 KAŻDEGO MIESIĄCA.

Continental

Piłka
Tennisowa

Podeszwy
Tennisowe



WORKI WYCIECZKOWE

wyrobu własnego poleca
Towarzystwo Urządzeń
Szkolnych „URANIA”
Warszawa, Bracka 18.

ŚWIEŻO WYSZŁY POCZTÓWKI ZE ŚWIĘTYM JERZYM, PATRONEM
SKAUTÓW.

Do nabycia w ADMINISTRACYI „SKAUTA” w Warszawie (M. Ostaszewska,
Al. Jerozolimskie 29, tel. 159-15) i we wszystkich większych składach papieru.

SKANT

DWUTYGODNIK SPORTOWY ILLUSTROWANY
DLA MŁODZIEŻY POLSKIEJ

WYCHODZI I I 15 KAŻDEGO MIESIĄCA.

Z cyklu p. t. „Rycerze“.

I

Hetman Czarniecki.

*Wyrosłeś z tego, co serdecznie boli,
Konnicy polskiej orężny patrolnie,
Coś w fale morza wparł spienione konie,
By mieczem orać skibę krwawej roli.*

*Jak piorun wzrok twój uderzał sokoła,
Jak piorun grzmiał twój głos w szerokim*

[tonie,

*Tys załłłł, gdy kraj w mocy wroga tonie,
Na grołach jazdy gwiazdę lepszej dołł.*



Jan z Kościelca Pogorski.

*A gdyś umierał, jak tobie przystało,
W polu, pod burką, w zdobyczym namiocie,
Hej! większą byłeś ubrany tam chwala,*

*Niż wojewody, co chadzają w złocie,
I nad butawą smętnie się zaśmiało
W oczach twych parę łez w śmiertelnym pocie!*

SKANT
DWA TYGODNIKI SPORTOWY ILLUSTROWANY
DLA MŁODZIEŻY POLSKIEJ
CZUJ PUCH!

WYCHODZI I I 15 KAŻDEGO MIESIĄCA.
ZAŁOŻONY PRZEZ BR. BOGUSZKA



WYROBU WŁASNEGO POŁOŻA
TOWARZYSTWO URSZCZEN
SZKOŁY W URANIA
WARSZAWA, BRACKA 18

WORY WYCIECZKOWE

ŚWIEŻO WYSZŁY FOCZTOWNI ZE ŚWIETYM HERZYM, PATRONEM
SKANTÓW.

Do nabycia w REDAKCYJNYM SKANTIE, w Warszawie (ul. Ostrovska,
14) i w punktach sprzedaży w miastach i miejscach o większym popycie.

II.

Hetman Żółkiewski.

*„Hetman zdradził!” — płuły jadem podłe słowa.
„Hetman zdradził!” — Głos poszedł po jarach Cecory,
I słyszał biały starzec one rozhowory,
I na pierś skotalaną spadła siva głowa...*

*Zsiadł z konia. W dłoni szabla btysnęta stalowa:
„Niech wiedzą tedy, żalim do ucieczki skory!”
I pchnął bachmata... W koto, jak piekielne zmore
Wyła horda Wołoszy do boju gotowa.*

*Tedy ostatnie synom dat pocatowanie
I z oną szablą w garści szedł na śmierć samotrzeć,
Szedł starzec hanbę swoich siwym wtosem otrzeć...*

*A kiedy ściętą głowę rzucili w majdanie,
To się jeszcze mitosiłnie tknęły ziemi wargi,
I szła rycerska dusza bez żalu i skargi...*

Jan z Kościelca Pogorski.



Wskazówki dla Skautów.

II.

Jak znaleźć drogę w obcej okolicy.

Skaut nie powinien błądzić ani w dzień ani w nocy.

Odczytywanie map. We wszystkich krajach cywilizowanych są szczegółowe mapy, dzięki którym człowiek z łatwością może odnaleźć drogę, jeżeli umie je odczytywać. Dla kogoś, co potrafi je rysować, wydaje się to rzeczą nader prostą, ale kto nie ma w tem wprawy, będzie najdziwniejsze czynił pomyłki. Każdy jednak powinien posiadać tę umiejętność i nabędzie jej, jeżeli, podróżując pieszo, konno lub na kołowcu, będzie podług mapy zwracał uwagę na boczne drogi, wzgórze, strumienie, domy i t. p. W ten sposób pozna dokładnie okolice i nie zbłądzi, choćby niektóre szczegóły były mylnie wskazane na mapie.

Jeżeli mapa była robiona kilka lat przedtem, drogi, budynki, mosty i t. p., które powstały później, nie są na niej oznaczone.

Uważny podróżnik uzupełni te braki i nie da się wprowadzić w błąd.

Włosi posiadają doskonałe mapy swego kraju, a jednak na manewrach wojska ciągle błądzą, gdyż oficerowie i wywiadowcy nie znają się na mapach.

W obcym cywilizowanym kraju można zapytać o drogę, jeżeli zna się język. Trzeba napisać i wyczytać się następujących zdań: „Którędy idzie się do...? „Dokąd ta droga prowadzi? „Kiedy dojdę do? „Gdzie leży?“. „Jak się nazywa? i t. p. pytania, które nie wymagają długiej odpowiedzi.

Trzeba pamiętać, że nazwy gór w moim potocznej różnią się niekiedy od nazw, podanych na mapach. Czasami też ludzie zapytani kłamią przez złośliwość, albo chęć pozbycia się cudzoziemca.

Kompas. Najlepszym i najprostszym sposobem odnalezienia drogi w nieznannej okolicy jest igła magnesowa kompasu. W dzień można kierować się podług słońca, wiadomo bowiem, gdzie jest wschód, zachód, północ i południe. W nocy wielką pomocą są gwiazdy.

W niektórych krajach wiatr stale dmie przez kilka godzin z rzędu w wiadomym kierunku, np. podczas lata w Indiach dmie zawsze z zachodu; w zachodniej Afryce w nocy wieje od ładu, a w dzień od morza. Kierunek rzek i strumieni także dopomaga do orientowania się, trzeba tylko na to wszystko zwracać uwagę. Niewprawy skaut rusza naprzód, nie troszcząc się o kompas, ani o słońce i skutkiem tego często błądzi. Znałem ludzi, którzy przez to stracili życie. Bez kompasu ludzie nie mogliby przebywać pustyni egipskich, stepów południowej Afryki, dżungli indyjskich, łańcuchów górskich, gdzie szczyty i doliny są tak podobne do siebie.

Trzeba wcześniej wprawić się w odnajdywanie drogi, zwracając uwagę na każdy szczegół, który zapisuje się w pamięci.

Tym sposobem skaut zawsze będzie wiedział, gdzie jest i którą ma wrócić.

Znaki. Wielką pomocą w orientowaniu się są pewne znaki, cechujące okolice, jako to: wzgórze, rzeki, wieże,

osobliwe drzewa, tor kolejowy, mosty i t. p. Jeżeli skaut, wyszedłszy na zwiady, widzi po stronie północnej wzgórze, nie potrzebuje patrzeć na słońce, ani na kompas, żeby wiedzieć, którędy ma wracać. Jeżeli wyrusza z pod kościoła, wieża kościelna będzie najlepszą dla niego wskazówką. Po drodze nie omieszkaj zapisać sobie w pamięci wszystkich rzeczy niezwykłych, które spotyka, np. uschniętego drzewa, wylamanej bramy, dziwacznej skały, i t. p., to wszystko bowiem posłuży mu później do odnalezienia drogi, albo do wskazania jej innym. Każdy taki przedmiot należy obejrzeć z dwóch stron, gdyż z przeciwnej strony nieraz inaczej się przedstawia.

Śród lasów, gór i wąwozów dobrze jest samemu znać drogę za pomocą złamanych gałązek, wycinania kawałków kory na drzewach, układania stosów kamieni, robienia brzdów na ścieżkach, któremi się nie idzie. Takie zna-

ki dopomagają także tym, którzy idą śladem skauta.

W razie zabłąkania się nie trzeba się gorączkować, tracić głowy i krzątać na oślep, lecz spokojnie rozpatrywać się dokoła, korzystać z każdej wskazówki, albo wejść na wzgórze i stamtąd badać okolice, albo rozpaść ognisko, które z pewnością ściągnie ludzi.

Ponieważ wprawa wiele znaczy, puszczając się w drogę, zawsze należy bacznie, w jakim idzie się kierunku i zwracać uwagę na najdrobniejsze szczegóły okolicy. Spotkawszy kogoś dążącego w nieznanne miejsce, iść z nim razem, a potem samemu odbyć tę samą drogę z powrotem. Idąc, zadawać sobie pytanie, w jaki sposób mogą najprędzej dostać się na miejsce przeznaczenia, gdzie jest północ i t. p. Trzeba także samemu znać sobie drogę, jak to mówilem wyżej.

General Baden-Powell.

Sport nad Newą.

(Korespondencya z Petersburga).

Sezon piłki nożnej wesołonie się w tym roku rozpoczął w Petersburgu. Jeszcze śnieg nie stopniał, jak należało, a już rozmaite obozy urządziły kadeńskie walki na rozmiękłych, błotnistych boiskach.

Nie to nie szkodzi, że trzeba było grać, stojąc po kostki w wodzie, że skrzydła „napadu”, oddając piłkę „centrowcom”, oblewały „łączników” lodowatym deszczem, że piłka grzęzła na skrajach boiska w śniegu.

Nie to.

Taki to już klimat petersburski, i chcą nie chcą muszą ludziska przystosowywać do niego swe zdrowie.

Pono nie tak trudno to zresztą, gdyż wśród tutejszych footballistów jakos o przeziębieniach nic nie słychać.

Niebywały jest rozwój piłki nożnej w Petersburgu.

Football League of S-t Petersburg & District, czyli Związek wszystkich klubów footballowych, ile ich tylko jest w Petersburgu, liczy zarejestrowanych graczy na rok bieżący około 600.

A iluż ich jest po za Liga, iluż zresztą graczy zasuspendował aeropag Ligi za najrozmaitsze, większe lub mniejsze wykroczenia.

Każdego roku kilkunastu graczy zostaje zdyskwalifikowanych na termin 2—3 letni, a przeważnie za niedostateczną powolność rozkazom *referee*.

Cyfra ta rośnie z roku na rok, a nierzadkie są i takie wypadki, jak sprawa „Football-Clubu” „Tryumfu” w roku ubiegłym.

Za blahe wykroczenia Zarząd Ligi w czasie najgorętszego sezonu, jak rozgrywka jesiennego pucharu, zasuspendował całe trzy osoby tego klubu, pozabawiając graczy prawa gry, tak, że biedni pomarańczowo-żółci (kolory „Tryumfu”) musieli ograniczyć się jednym tylko IV-ym obozem.

Taka jest bezprzykładna surowość naszego aeropagu, lecz nie dziwicie się warszawiacy, bo Zarząd Ligi składa się z Anglików.

Długo taki stan rzeczy trwać nie może, to też już mówią o tworzeniu się nowej Ligi, niezależnej od starej, a mającej połączyć wszystkie football-kluby podmiejskie, których jest dzieśięć razy tyle co miejskich.

Do podmiejskich należy i tutejszy „Sokół polski”, któremu nareszcie w roku ubiegłym udało się stworzyć „Sekcyę piłki nożnej”, pomimo dużych trudności, z jakiemi połączone jest wystawienie polskiego obozu na gruncie obcym.

Boisko „Sokoła” mieści się przy st. Ozierek, kolei Finlandzkiej, oddalonej o kwadras drogi od Petersburga. Są już dwa obozy, a *in spe* trzeci, lecz ten dopiero w jesieni, gdyż teraz dużo rozjeżdża się na letnie wakacje. Wybitnych, wiele znakomych graczy nie posiadają obozy „Sokoła polskiego”,

ale jest chęć, jest zapał, jest poczucie jedności, a z tem dużo zrobić można przy odpowiednio przeprowadzonym treningu.

W tych dniach przebywali nad Newą przedstawiciele kraju, jeszcze bardziej wysuniętego na północ, niż nasze miasto, mianowicie przyjeżdżał reprezentacyjny obóz Szwecji, aby zagrać przeciwko Petersburgowi.

Odbyły się dwie walki.

Jedna przeciwko rosyjsko-angielskiej reprezentatywie Petersburga, — drugą przeciwko czysto rosyjskiej.

Obydwie walki odbyły się na terenie Newskiego Football-Clubu (czysto angielski), a zebrały taką ilość widzów, o jakiej jeszcze zapewne nie marzyła Warszawa, a mianowicie blisko 7000 za każdym razem.

Wspaniałe trybuny Newskiego Football Clubu były szczerlnie zapełnione, a ceny na te miejsca niemale — po dzieśięć złotych za bilet.

Reszta publiczności (bilety półrublowe) otoczyła boisko zwartym pierścieniem, i dobrze, że granicę słupy powiązane są sznurem, bo inaczej trudno by powstrzymać niesforne tłumy od przekroczenia wyznaczonej wapnem linii.

Match miał rozpocząć się o godzinie 3-iej, to też, gdy zegarki wskazały tę godzinę, publiczność jęła się niecierpliwie, a najwięcej pono hałasowali ci, co nie placili wcale za wejście, a było takich kilkaset osób, gdyż tłum zebrany w swoim czasie, zniecierpliwiony długim oczekaniem przy kasie, wtargnął na boisko, nie bacząc na rozpaczliwe wysiłki kasyerów.

Wreszcie rozległy się grzmiące oklaski, to publiczność, pomiędzy którą było wielu Szwedów i Finlandczy-

ków, witała zjawienie się szwedzkiego obozu.

Wyszli na boisko wszyscy przybrani jak jeden w narodowe szwedzkie kolory, — niebieskie spodenki i żółte koszulki jersey, ci zaś, co brali udział w zeszlorocznych olimpijskich igryzskach, a było takich ośmiu, mieli jeszcze szwedzkie małe flagi na piersiach. Wkrótce potem ukazał się angielsko-rosyjski obóz Ligi, również powitany oklaskami, lecz, pożał się Boże, co za różnokolorowość. Jeden ubrany cały biało, drugi w czerwonych spodenkach i białej koszuli, inny jeszcze w koszulce przegowanej. Słowem chaos najzupełniejszy.

Rozległ się przeciągły gwizdek *referee* — walka rozpoczęła się.

Pierwsi rzucili się do ataku Rosyanie. Pędzą naprzód piłkę, rostrzając przeciwników, a siedmiotysięczny tłum widzów zachęca ich głuchym wrzaniem. Lecz szwedzki bramkarz odbił piłkę, a wnet potem podjął ją atak i już potem nigdy przewagi nie było po stronie petersburskiej reprezentatywy, gdyż obóz ten, pomimo iż miał oddzielnych graczy lepszych może, niż szwedzki, naogół jednak, nie mając jednoci, ustępował znacznie północnym gościom.

Szwedzi wygrali łatwo 5 : 1.

Ich zgodność w grze jest wprost doskonała. Atakując napadają całą linią, podając sobie ciągle piłkę krótkimi płaskimi rzutami. Grają też świetnie głowami, co w Petersburgu jest rzadkością.

W dwa dni potem Szwedzi stoczyli walkę przeciwko czysto rosyjskiemu obozowi Petersburga, wygrywając 3 : 2.

Tak mała przewaga Szwedów w tej walce da się wytłumaczyć lekkocważeniem przeciwnika po pierwszym zbyte łatwym zwycięstwie.

„Petersburskie Kółko Miłośników Sportu”, najpoważniejsza organizacja sportowa w Petersburgu, już podniosła swoją letnią flagę.

Jak zwykle sezon wiosenny rozpoczął się „polowaniem na zajacę”, które możnaby zalecić i polskim skautom.

Jest to zmodyfikowany bieg „na przelaj”. Szybkobiegacz, grający rolę „zajacę”, wybiega ze startu pierwszy, mając ze sobą duży worek białych *confetti* do sypania śladu za sobą.

W kwadrans potem start opuszczają pozostali szybkobiegacze, grający rolę „wilków”, na poszukiwanie „zajacę”. Ten ostatni oczywiście, zmylić, wracając, przechodząc przez wodę i t. d.

Kto złapie „zajacę” i przyprowadzi go na start, dostaje nagrodę, „zajacę” zaś, nie będąc przez nikogo złapanym, ma prawo po upływie 40 minut wrócić na start i wtedy zostaje zwycięzca.

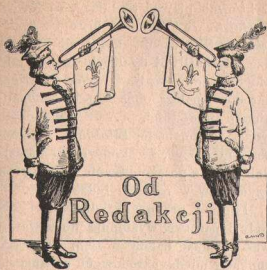
Zadanie „wilków” jest bardzo trudne i przedstawia dla skautów szerokie pole pomysłów.

Rozwój sportu w Petersburgu jest wielostronny i olbrzymi, to też teraz, z wiosną, coraz to nowe kluby sportowe otwierają swe siedziby.

Wielką rolę gra lekka atletyka i football, a z innych sportów tennis (5 specjalnych klubów) i wioślarstwo (4 stowarzyszenia). Gimnastyka jest słabo zaznaczona, a kolarstwo upadło zupełnie.

Jerzy Marjusz Taylor.

Petersburg
w maju 1913 r.



Złot skautów.

Zwyczajem lat poprzednich w lipcu r. b. odbędzie się w Anglii wielki zlot skautów, tym razem pod Birmingham w dużym parku lorda Calthorpe w odległości sześciu mil angielskich od tego miasta. W dniu 2 lipca odbędzie się otwarcie wystawy skautowej w Bingley Hall, i tegoż dnia założony zostanie wielki obóz skautowy, obliczony na 50 tysięcy chłopców: obóz ten zwyczajem angielskim trwać będzie przez dni siedem, to jest do d. 8 lipca. 5 lipca król Jerzy V dopełni przeglądu wszystkich drużyn skautowych. Po raz pierwszy wystąpi też na tym zlocie skauci morscy, zorganizowani przez admirała Beresforda.

W zlocie tym wezmą udział skauci wszystkich krajów. W Galicji Rada Narodowa udzieliła 1000 koron subwencji na przygotowanie i wyjazd drużyny reprezentacyjnej polskiej na zlot w Birmingham i na zorganizowanie oddziału polskiego na wystawie skautowej.

Austriackie ministerium spraw wewnętrznych ogłosiło w dniu 14 maja r. b. rozporządzenie, wydane z datą 25 kwietnia, zawierające szereg ograniczeń co do t. zw. „stowarzyszeń uzbrojonych”.

W ostatnich czasach — wywozidy rozporządzenie — potworzył się w niektórych krajach monarchii stowarzyszenia, których organizacya i działalność co do uzbrojenia i urzędzenia ćwiczeń w strzelaniu nie zgadza się z ustawodawczymi przepisami, a niektóre z tych stowarzyszeń i organizacyi zakupują broń w większych ilościach i uzbroje ni ich członkowie w wielkich oddziałach urządzają ćwiczenia wojskowe. Wywołało to w niektórych kołach ludności fałszywą opinię, tembardziej, że niektóre stowarzyszenia powoływały się na rzekome popieranie tych organizacyi przez zarząd wojskowy. W porozumieniu więc z ministerium wojny zarządza się: że urządzanie ćwiczeń w strzelaniu może mieć wyłącznie tylko cele sportowe, bez jakiegokolwiek znaczenia politycznego. Zezwolenie na urzadzenie takich ćwiczeń może być udzielane tylko z zastrzeżeniem ponownego odwołania. Broń tych stowarzyszeń musi być deponowana w strzelnicach. Przy wypożyczeniu broni takim stowarzyszeniom wyznacza się z reguły jedną sztukę broni dla 20 uczestników”.

Rozporządzenie powyższe dotyczy w pierwszym rzędzie uzbrojonych stowarzyszeń młodzieży galicyjskiej, które w ubiegłym roku podczas naprzęzonych stosunków Austrii z Rosją cieszyły się niemal oficjalnym poparciem cesarsko-królewskiego rządu austriackiego. Obecnie sytuacya polityczna zmieniła się zasadniczo, Austriya nawiązała znowu przyjacielskie stosunki z Rosją, oba państwa zarządziły ogół-

ną demobilizacją, nie więc dziwnego, że i „drużyny strzeleckie”, jako niepotrzebne, dostają odprawę. Jeszcze raz mamy sposobność stwierdzić słuszność znanego przysłowia: „murzyna spełnił swoją służbę, więc murzyna może odejść”.

Tylko dlatego pewna część młodzieży polskiej zgodziła się grać rolę murzyna na służbie c. k. rządu austriackiego?

Gazety krakowskie donoszą o aresztowaniu w tem mieście kilku młodych ludzi z Królestwa pod zarzutem uprawiania szpiegostwa na rzecz sąsiedniego państwa. Młodzieńcy określił się od dłuższego czasu wśród organizacji młodzieży krakowskiej i podług wszelkiego prawdopodobieństwa uprawiali prowokatorstwo na wielką skalę. Z listów, znalezionych przy rewizji, okazało się, że jeden z nich pobierał stałą pensję z ochrony, a nadto był jeszcze specjalnie wynagradzany za ważniejsze „usługi”. U drugiego znaleziono dokładne sprawozdania z poufnych zebrań organizacji studenckich z wymienieniem nazwisk i adresów wszystkich członków ze specjalnym odnotowaniem osób, pochodzących z Królestwa. Szczegóły śledztwa trzymane są w tajemnicy: jak słychać, aresztowani przynali się do winy i poczynili szczegółowe zeznania.

Przypominamy, że Administracja naszego pisma, począwszy od 21 maja, wydaje zgłaszającym się prenumeratorem „Skauta” za okazaniem odpowiedniego kuponu barwne okładki do zeszytów 2, 3 i 4-go, które wyszły w swoim czasie w okładce tymczasowej.

Wojna jest straszna klęska, i czasami w których pisarze tej miary, co *Xavier de Maistre* we Francyi lub historyk *Treitshcke* w Niemczech, starali się w drodze błyskotliwej dyalektyki udowodnić błogosławiony wpływ wojen na dzieje narodów—należą obecnie do dawno minioniej przeszłości. Atoli, potępiającą wojnę w samem jej założeniu, nie można zaprzeczyć, że stanowi ona do dziś dnia jeden z potężniejszych realnych czynników w rozwoju ludzkości.

Istotnej przyczyną, dla której narody i państwa występują do krwawej walki, szukać należy w tem, iż w stosunkach międzynarodowych ujawnia się często zasadnicza sprzeczność interesów zarówno politycznych, jak i ekonomicznych. Takimi najpoważniejszymi interesami są przedewszystkiem te, na których opiera się samo istnienie narodu i które wskazują kierunek jego wewnętrznego rozwoju i naturalnej ekspansji nazewnątr. Naród, zaniedbujący swoje żywotne interesy polityczne lub gospodarcze, nie zdobędzie się również w chwili krytycznej na odporcie najazdu nieprzyjacielskiego i tem samem podpisze na siebie ostateczny wyraz zagłady.

Dzięki powszechnemu dążeniu do złagodzenia okropności wojny w drodze dobrowolnego porozumienia się państw między sobą, nie stanowi już dzisiejsza wojna wewnętrznego tępienia się narodów, jakim była jeszcze np. w epoce pierwszego cesarstwa. Dzisiejsza wojna jest, jeśli się tak wyrazić można, jedną z form administracji w dziedzinie poszczególnych stosunków międzynarodowych, którą regulują specjalne przepisy, począwszy od konwencji genewskiej i brukselskiej, a kończąc na pracach konferencji pokojowej w Hadze 1899 i 1907 roku. Ale

właśnie rezultaty tych dwóch konferencji międzynarodowych wskazują aż nadto wyraźnie, że w dziedzinie realnych zagadnień politycznych względy teoretyczne, chociażby poza nimi stały niewątpliwie zasady i teorie ogólnoludzkie, muszą zawsze ustąpić wobec dobrze zrozumianych interesów politycznych czy nawet ekonomicznych, i sądzić, że na tej drodze uda się kiedykolwiek zapobiedz na stałe wybuchom wojen, może tylko niepoprawny doktryner, nie liczący się z warunkami realnego życia. Uznawać w decyzjach jakiegokolwiek trybunałów międzynarodowych moc obowiązującą w y r o k ze wszelkimi stąd płynącymi konsekwencjami może tylko ten, kto tak dalece nie szanuje własnego narodu, że gotów jest chociażby na jedną chwilę przypuścić, iż jego współobywatele poddadzą się bez oporu takiemu wyrokowi, chociażby wyrok ten zniósł i ograniczał niepodległość ojczyzny lub zaprzeczał narodowi prawa

do życia. To prawo do życia nosi karę: każdy naród sam w sobie, i żaden wyrok trybunału rozjemczego tego prawa do życia odebrać nie jest w stanie. Zaprawdę, niegodnym istnienia byłby ten naród, któryby instynktownie nie chwycił za broń, gdyby jego wolności, honorowi lub innym interesom zagroziła obca potęga.

Z tych więc względów już w samym programie powszechnego pokoju mieści się niebezpieczny czynnik kosmopolityczny, występujący wrogim względem pojęcia narodowości i miłości ojczyzny. W zastosowaniu zaś do celów wychowawczych program pacyfistów oznacza zabicie w młodzieży wrodzonych już uczuć odwagi, zdolności do poświęcenia, entuzjazmu i zachwytu tem wszystkim, co jest wzniosłe i piękne, i prowadzi do zniechęcenia dziejów czystych, do zerwania nici wieloletniej tradycji, do utožsamienia w pojęciu młodzieży poświęcenia i patriotyzmu z obłudą i zbrodnią.

Polowanie na dzikie bawoły w Nowej Zelandyi.

Mysliwi w Nowej Zelandyi oplakują wygaśnięcie olbrzymiego *moa*, największego z ptaków. Przyczynili się do tego pierwotni mieszkańcy Maorysi, także bliżej wygaśnięcia. Dzięki im wyginął *dingo* — dziki pies — i *tanhuca* — ogromna jaszczurka, istny potwór z bajki.

Na pociechę zostały się dziki i bawoły, potomkowie w prostej linii domowego bydła, przywiezionego tu przez kapitana Cook'a i innych mniej sławnych żeglarzy. Widocznie znalazły one

sprzyjające warunki na pustych obszarach wyspy, albowiem rozmnożyły się bardzo szybko, a gromady ich zwiększały się nie tylko drogą naturalną, lecz także skutkiem napływu awanturzystów jednostek, które bez względu na płoty i zagrody uciekały na pustynię.

Gromady zdziczałych bawołów stały się wkrótce plagą osadników, niszczyły bowiem dojrzejące pola kukurydzy. Polowanie na szkodników stało się koniecznością, tembardziej, że pierwszym osadnikom dokucał nieraz brak mięsa.

Nie były to ani łatwe, ani bezpieczne łowy, gdyż zdziwały byk odznacza się ogromną siłą, srogoscią i odwagą.

Koniecznym warunkiem takiej wyprawy jest wierzchowiec, odpowiednio ułożony, niepozorny, lecz niezmiernie wytrzymały, silny, umiejący spręcznie uskokować na bok przed nacierającym bawolem i piąć się po górach, jak dzika koza. Przypomina on mustanga. Ani drgnie nawet, kiedy myśliwy strzela.

"Staraj się odciąć krowy i cielęta i nie dopuść ich do lasu" — oto rada doświadczanego myśliwca na widok stada. Byki stają w ich obronie. Każdy jeździec celuje do najbliższej sztuki i strzela. Jeżeli trafi, to mu się powiodło; w przeciwnym razie jedynie szybka ucieczka może go ocalić. Rozjuszony byk naciera na niego, ale koń, stosownie wyćwiczony, odrazu rzuca się w bok, unikając ciosu. Dzięki jego rażczości, myśliwy może oddalić się od straszego zwierzęcia i strzelić powtórnie. Byk najczęściej pada martwy z chrapliwym rykiem. Żaden mieszczuch nie jest zdolny zrozumieć, ile uroku mają te łowy, w których ciagle stawia się życie na kartę.

Niezawsze człowiek wychodzi z nich zwycięzca. Na ostatnim polowaniu Duncan Mac Murdo, jeden z najdzielniejszych myśliwych, padł ofiarą rozjuszonego zwierzęcia.

Poczawszy od lasu Karaka natropiliśmy stado na niezmiernych łąkach, rozciągających się do podnóża gór Wairoa. Odcinawszy krowy i cielęta od puszczy, pędziliśmy je przeszło wiorstę, aż wreszcie młodsze sztuki zaczęły ustawać. Wówczas trzy byki natarły na nas z pochylonemi łbami.

Mac Murdo, wódz wyprawy, strzelił do największego, ale na nieszczęście, zamiast położyć go trupem, zranił go

lekką. Byk natychmiast natarł na niego. Mac Murdo zawrócił konia, a ja tymczasem strzaskalem nogę drugiemu bykowi. Dwaj inni towarzysze zajęli się trzecią sztuką.

Zaledwie dobiłem byka, spostrzegłem, że wierzchowiec Mac Murdo trafił na jamę królika i padł, zrzucając jeźdźca. Podniósł się natychmiast i poewalował dalej, ale Mac Murdo, ogłuszony upadkiem, leżał bez przytomności.

Byk z wściekłością przyskoczył do swego wroga i ugodził go, zanim zdążyliśmy strzelić. Wpakowaliśmy mu trzy kule w ciało, kładąc go trupem. Niestety! było już zapóźno...

Mac Murdo żadnej nie otrzymał rany; rozłożyste, pięć stóp szerokie rogi byka wbiły się w ziemię po obu stronach myśliwca, ale uderzenie kości czołowej było tak silne, że zgniotło klatkę piersiową. Kiedy podniosłem głowę Mac Murdo, żeby wlać mu w usta trochę wódki, wydał ostatnie tchnienie.

Przywiązaliśmy ciało jego do grzbitu wierzchowca i puściliśmy się z powrotem do domu. Smutny to był pochód przez nieprzebyte gęstwiny, bagna, góry i wąwozy do odległej osady.

Kto zaniesie żalobną nowinę mojej żonie? Los padł na mnie, jako najstarszego. Z ciężkim sercem podjąłem się tego zlecenia, gdyż znalazłem Dorę Mac Murdo od dziecka. Nie płakała, tylko patrzyła na mnie osupiałemi oczyma, w których malowała się taka boleść, że byłbym wolał stać oko w oko z rozjuszonym bawolem.

W zaroślach poluje się na byki pieszo, skutkiem czego myśliwemu grozi jeszcze większe niebezpieczeństwo. Słonecz z trudnością przedziera się przez gęste liściaste sklepienie, wszystko więc pogrążone jest w półmroku. Trzeba wyczuć wzrok i słuch i posuwać się

bardzo wolno i ostrożnie, gdyż splątane krzewy i pnące każdy krok tamują, a nie zabezpieczają przed natarciem byka. Jest to gra w chowanego, gdzie śmierć ciagle czyha, albowiem w mroku trudno dostrzedz zwierzę, leżące śród wysokich traw i krzewów. Nie raz strzela się na oślep, a jeżeli się spudłuje, jedyną deską ratunku jest wysokie drzewo, na które człowiek wówczas wdziera się ze zwinnością wiewiórki. Inaczej dostanie się pod rogi i kopyta rozjuszonego zwierzęcia.

W otwartem polu można w poje-dynkę polować na bawoly, ale w zaroślach trzeba mieć dwóch albo trzech towarzyszy dla obrony w razie niebezpieczeństwa.

Stary osadnik Walker, który własnopęcznie karczował znaczną przestrzeń dziewczego lasu, na stokach góry Tutamohi opowiadał mi następujące zdarzenie.

Zostawwszy żonę i dzieci w osadzie, pojechał sam do tego pustkowia, odległego o 20 kilometrów od mieszkań ludzkich. Wziął z sobą zapasów żywności na kwartał, ale kiedy po wy-czerpaniu ich chciał pojechać ponowe, okazało się niepodobniestwem. Rzeki wylały i dróżki leśne stały się nie do przebycia. Wprawdzie mógł się żywić korzonkami paproci i jadalnym rdzeniem palmy *Nikau*, ale Walker nie był stworzony na jarosza. W lesie było mnóstwo wołowiny, podczas karczowania lasu słyszał wciąż w zaroślach porykiwanie krów i beczenie cieląt, od niego więc tylko zależało zdobyć posilny *rosbif*, lub soczystą poledwiczę.

Ze strzelbą w rękę i nożem myśliwskim za pasem udał się na łowy. W zaroślach napotkał świeże ślady i, wyszedłszy na polankę, dojrzał na niej stado krów, strzeżonych przez wspa-

niałego byka. Upatrzywszy najbliższą tłuściutką jałoszkę, strzelił do niej i trafił w łeb.

Można sobie wyobrazić wściekłość byka! Z szybkością strzały sunął na zuchwała. Walker nie zdążył nabić powtórnie strzelby, wziął więc nogi za pas i zaczął zmykać o tchu. Aheh! jak on zmykał! Zdyszany, podrapany koleami, dopadł wreszcie do wysokiego drzewa o niskich gałęziach. Ze zwinnością kota wdrapał się na nie i siedł okraciem na gałęzi. Byk jednocześnie stanął pod drzewem i nogi Walkera musnęły płowy jego grubiat.

Mściwy byk nie chciał puścić winowajcy i nie ruszał się z pod drzewa. Kiedy kilka godzin minęło w ten sposób, wigizien zaczął doświadczać meczarni głodowych. Zażarty dozorca szcypał trawę, ale oczy jego zasze krewią ścigały każdy ruch Walkera.

Biedak długo łamał sobie głowę, jak się wydobyć z tej pułapki, aż wreszcie wynalazł sposób. Był doskonałym gimnastykiem, uczepliwszy się więc kolanami gałęzi, która dotychczas służyła mu za wierzchowca, opuścił się na dół i zaczął lżyć byka, wymysłając mu od ostatnich.

Zdumione zwierzę zapewne po raz pierwszy słyszało głos ludzki i zaciekawione, podszło bliżej, podnosząc łeb ku temu osobliwemu stworzeniu, które darło się ze wszystkich sił. Na to tylko czekał Walker, i skoro byk podniósł ku niemu łeb, wigizien jego wpakował mu między rogi długie na ośm cali ostre noża. Zwierzę ryknęło i padło nieżywe. Walker nieciekawym mięsą byczego, odszukał zabita jałowkę i żył jej mięsem, dopóki wody nie opadły. Naturalnie odpiłował bykowi rogi, stanowiące wspaniałe trofeum myśliwskie.

Podobna przgoda spotkała znajome-

go nauczyciela, który postanowił skorzystać z wakacji, żeby przyłączyć się do wyprawy [myśliwskiej]. Nie posiadał żadnego doświadczenia, a przytem nosił binokle. Pierwszej zaraz nocy zginął. Daremnie towarzysze szukali go i nawoływali, wreszcie przekonani, że powrócił do domu, udali się na noc do sąsiedniego folwarku. O świcie wyszli znowu na poszukiwania. Poza folwarkiem rozciągała się znaczna przetrzeźnia wykarczowana, ciężka do przebycia z powodu licznych pniaków i gałęzi. Śród nich znalezione najprzód połamany i podeptany kapelusz nauczyciela, a potem jego binokle. Oczywiście przytrafił mu się jakiś nieszczęśliwy wypadek.

W oddali sterczało kilka drzew, oszczędzonych przez siekię, a pod niemi pasło się spokojnie jakieś wielkie zwierzę.

— To mój wół—rzekł właściciel folwarku—łagodny jak baranek.

Z wierzchołka drzewa ozwał się w tej chwili drżący głos nauczyciela i wystraszona jego twarz ukazała się śród gałęzi.

— Ratujcie!—jęknął—dziki bawół! Ta bestya nie dała mi się ruszyć przez całą noc... Zabijcie go na miłość Boską!

Myśliwi spoglądali ze zdumieniem to na bladą twarz nauczyciela, to na spokojne zwierzę, które bezwiednie narobiło mu tyle strachu. Obraz był tak pocieszny, że parsknęli głośnym śmiechem.

Ściągnięty z drzewa nauczyciela, który opowiedział, że, wziąwszy zdalaka wołu za dzikiego byka, strzelił do niego, chybił i schronił się na drzewo. Zwierzę poszło za nim i położyło się pod drzewo, porykując od czasu do czasu, czem napędziło biednemu nauczycielowi śmiertelnego strachu.

Bohater tej pociesznej przygody śmiał się z niej wraz z innymi, dał jednak za wygrane polowaniu na bawoły.

Mniej szczęśliwy był sławny lotnik Latham, który podczas polowania na bawoły w Afryce, zginął stratowany przez rozjuszone zwierzę.

„The Wide World Magazine“ 1912.



Podstawą szkoły jazdy konnej i tursury konia wierzchowego jest skombinowane użycie cugli i mundsztuka, kierowane intuicyją i umiejętnością jeźdźca, a wspierane odpowiednim działaniem szrenki przy prawidłowym siedzeniu w siodle. Innemi słowy, jeździec porozumiewa się z koniem za pomocą t. zw. *pomocy ręki i szrenki*, a także za pomocą *siosenia*, które przy najbliższej zmianie miejsca przesuwają punkt ciężkości, przez co bądź ułatwia, bądź też utrudnia koniowi wykonanie tego lub innego ruchu.

Pomoc ręki i szrenki winny zawsze wspierać się wzajemnie, zmiana zaś siedzenia w związku z pomocami ręki i szrenki może być stosowana tylko w pewnych określonych wypadkach, np. przy chodach bocznych.

Każdy skaut, jeżdżący konno, winien sobie zdawać sprawę z działania wędzidła i mundsztułu i umieć w odpowiedni sposób używać tych pomocy.

Wędzidło trenzlowe działa bezpośrednio na szwy warg pyska końskiego, pośrednio zaś na mięśnie, podnoszące głowę do góry, a więc przedewszystkiem na mięsień szyjny wielki. Nato-

miast wędzidło mundszukowe działa bezpośrednio na dolną szcękę konia, pośrednio zaś na mięśnie, zginające głowę, to jest t. zw. „ściggnę“. Ta różnica w działaniu wędzidła trenzlowego i mundszukowego tłumaczy się ich odmienną budową: wędzidło trenzlowe składa się z dwóch połączonych ze sobą kółkami metalowych sztabek ruchomych, grubości mniej więcej średniego palca, do których bezpośrednio przypinamy cugle, podczas gdy wędzidło mundszukowe stanowi żelazo całkowi- te opatrzone łańcuszkami, zapinanymy koniowi pod brodę, tudzież czapkami, od których idą cugle do ręki jeźdźca.

Główną rolę wędzidła trenzlowego stanowi *podnoszenie głowy* koniowi, główną rolę wędzidła mundszukowego jest jej *zginanie*, czyli t. zw. *gaszowanie* konia. Dla tego też, kielznając konia mundszukiem, umieszczamy w jego pysku wędzidło mundszukowe pod wędzidłem trenzlowem, a rozbiierając cugle w dwie ręce przy *wyższej jeździe*, *trzymamy cugle trenzlowe w prawej ręce* ponad lewą ręką, w której znajdują się cugle od mundsztuła.

Przy wyborze wędzidła trenzlowego

należy pamiętać, że im żelaza są cien-
sze, tem działanie ich na wargi koń-
skie będzie ostrzejsze, dla tego też przy
ujeżdżaniu młodych
koni używać należy
grubego wędzidla, t.
zw. *szkolnego*, albo ro-
boczego. Kółko, łą-
czące obie sztabki, ze
względu na bezpie-
czeństwo jeźdźca win-
no być wyrobione
z jednego kawałka, bo-
rowane, nie zaś luto-
wane; użycie rucho-
wego zawiasu dla złą-
czenia sztabek zamiast

kółka jest niedopuszczalne, albowiem
zawias taki przy poruszaniu się z la-
twością może skaleczyć język koniowi.

Wędzidło mundstukowe działa na
podobieństwo *dźwigni*, narzędzia, o któ-
rem Archimedes miał się wyrazić, że
gotów jest podnieść niem kulę ziemską,
byleby tylko mógł znaleźć punkt oparcia,
z tą tylko różnicą, że mundstuk
działa nie z dołu do góry, lecz z góry
na dół. Unieruchomienie żelaza mund-
stukowego na szczękach końskich
przez podpięcie koniowi pod brodę łań-
cuszka wytwarza stały punkt oparcia;
im mocniej przypięty został łańcuszek,
to jest, im stalszy jest punkt oparcia,
im dłuższa jest dźwignia, której rolę
w danym wypadku spełniają czanki
mundstukowe, tem ostrzej działa mund-
stuk w pysku konia. Żelazo mund-
stukowe posiada t. zw. *szranki*, to jest
wycięcie dla tem łatwiejszego pomie-
szczenia języka, zwane technicznie po-
francusku „liberté de langue”; rozumie
się samo przez się, że im głębsze jest
to wycięcie, tem ostrzej działa mund-
stuk i naodwrot, im wycięcie jest

mniejsze, tem łagodniejsze jest jego
działanie. Odmianą mundstuka jest
t. zw. *pelham*, to jest mundstuk zła-
many, składający się z dwóch części,
połączonych ze sobą kółkiem, jak w
wędzidle trenzlowem. Wbrew opinii wie-
lu jeźdźców uważamy ten rodzaj kiel-
znania za wręcz szkodliwy, albowiem
pelham, działając nie na szwy warg,
ale na dolne szczęki, dzięki swemu zła-
maniu daje się im bardzo we znaki,
szczególniej przy mocno podpiętym
łańcuszku, nie mówiąc już o tem, że po-
zbawia jeźdźcę możliwości stosowania
skombinowanych pomocy trenzli i mund-
stuka.

Zarówno wędzidło, jak i mundstuk,
przypinamy do odpowiedniego nagłówek-
ka. Nagłówek składa się z zauszni-
ka (1), naczółka (2), podpinki (3), po-
liczków (4), napyska (5), z ugłi, przy-
pinanych do kółek odpowiedniego węd-
zidla, i z odpowiednich wędzideł, słu-
żących do kielznania.

Przystępując do kielznania młodego
konia, należy zachować konieczną ostro-
żność, aby go w samym początku nie
zrazić do tresury. Zakładając mu na-
glówek i wkładając mu wędzidło do
pyska, trzeba pieszczołliwie przema-
wiać do konia i klepać go po szyi.
W pierwszych dniach tresury przy
kielznaniu konia trzeba zachować mu
na głowie uździeniec stojącą. Wędzi-
dło trenzlowe powinno leżeć w pysku
końskim na palec poniżej szwu warg;
podniesione wyżej może mu narządzić
wargi, opuszczone zaś może wywołać
przerzucanie przez nie języka. Nagłó-
wek winien leżeć na ciemieniu, nie do-
tykając uszu; naczódek powinien przy-
legać szczerlnie do czoła pod uszami,
lecz tak, aby ich nie mógł nacierać;
policzki winny spadać do linii pyska
wzdłuż kości policzkowych; podpinka

powinna być podciągnięta w ten spo-
sób, aby nagłówek nie zmienił miejsca
w ruchu, a koń mógł oddychać zupeł-
nie swobodnie. Jeżeli koń krzywi pysk
lub nazbyt go otwiera, należy ciągnąć
mu pysk pod dolną wargą za pomocą
t. zw. hannowerskiego rzemyka. Sko-
ro koń przyzwyczai się nieco do tren-
zli w pysku, należy zacząć go kielznać
mundstukiem, chociażbyśmy go jeszcze
tresowali w dalszym ciągu na trenzli.

Wędzidło mundstukowe powinno
być zastosowane do pyska konia. Wę-
dzidło zbyt długie rusza się w pysku
końskim, denerwując zwierzę niepotrze-
bnie, wędzidło zbyt krótkie naciera
wargi, na których wskutek tego potwo-
rzę się mogą ranki. O grubości wē-
dzidla w zastosowaniu do pyska konia
mówiliśmy już powyżej.

Wędzidło powinno leżeć w pysku
końskim tak, aby opierało się swobo-
dnie na szczękach konia i przylegało
do nich. Koniom, które mają zwyczaj
spuszczać głowę, należy zakładać
mundstuk nieco wyżej, i naod-
wrot, koniom, zadzierającym łeb do gó-
ry, trzeba zakładać mundstuk nieco
niżej, tak jednak, aby w żadnym wy-
padku nie dotykał kłów. W pierwszych
dniach kielznania, dopóki koń nie przy-
zwyczai się do mundstuka, można nie
przyginać łańcuszka.

Łańcuszek ten okrągły lub płaski
upina się od prawego boku konia ku
lewemu, a założony na haczyk i wy-
prostowany wykryca się w prawą stro-

nę dopóty, dopóki ogniwa nie ułożą
się zupełnie w kształcie wstążki; nastę-



pnie zaczepia się ogniwo z góry w hac-
zyk, pozostawiając jedno lub dwa ogni-
wa za pasne. Prawidłowe założenie łań-
cuszka daje Stipał; jeżeli pociągniemy
lekkio wstecz ugule mundstukowe
w ten sposób, aby czanki stanęły do
ganaszów konia w równym kącie, a łań-
cuszek dopiero wówczas działał pocz-
yna, wtedy upięcie mundstuka jest zu-
pełnie prawidłowe, w przeciwnym zaś
razie będzie ono z pewnością za ostre.
Wogóle łańcuszek powinien być tak
upięty, aby pomiędzy nim a podbród-
kiem konia mogły się wygodnie zmie-
ścić dwa palec.

Koniom o czułym pysku należy za-
kładać łańcuszek nieco słabiej, koniom
o pysku tępym lub zerwanym trzeba
podcinać go mocniej. Skoro zwierzę
przyzwyczai się już do trzymania że-
łaza w pysku, należy przystąpić do
oswajania go z jego działaniem, naj-
pierw tresując go w ręką, a potem do-
siadając go pod siodłem.



Szkola w Rugby.

Rugby, niewielkie miasteczko, położone o dwie godziny jazdy koleją z Londonu na drodze do Birmingham, szczyty się posiadaniem jednej z najlepszych szkół publicznych w Anglii, założonej w r. 1567, przez miejscowego kupca Sheriffe'a. Ze szkoły tej wyszedł stworzony przez niezapomnianego Thomasa Arnolda, który rządził przez lat czterdzieści (1828 — 1842), dzisiejszy, ogólnie przyjęty w szkolnictwie angielskim system samorządu szkolnego, tu odgrywa się fabuła ciekawej powieści p. t. „Szkolne lata Toma Browna”, przetłumaczonej świeżo na język polski, stąd wreszcie wyszedł zreformowany — u nas dotąd zupełnie nieznan — system piłki nożnej, zainicjowany w r. 1823 przez niejakiego Williama Ellisa, który, jak głosi wmurowana w szkole tablica pamiątkowa — „z chwałobnym zapoznaniem ówczesnych przepisów pierwszy schwytał piłkę rękoma i uciekł z nią, tworząc tym sposobem podstawę nowego systemu gry, zwanej dziś Rugby football*”).

Przechodząc w szeregu lat rozmaite koleje, szkoła Rugby uległa w końcu XVIII stulecia zupełnej dezorganizacji tak dalece, że, kiedy kierownikiem jej został surowy dr. Ingles, przewzany „czarnym tygrysem”, w szkole wybuchła krwawa rewolucja (1797). Wychowanci oblegli dyrektora w jego mieszkaniu i podpalił schody, chcąc go upiec żywcem, dopiero wezwane wojsko stłumiło bunt siłą oręża, poczem

* W przeciwstawieniu do grywanego i u nas t. zw. „Association football”, to jest londyńskiej piłki nożnej.

relegowano wszystkich uczniów, a samą szkołę na pewien czas zamknięto.

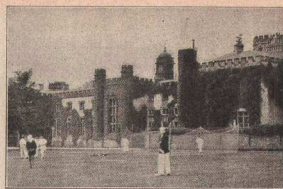
Z objęciem rządów przez Thomasa Arnolda nastaje w Rugby, a później w całej Anglii, era odrodzenia szkolnictwa narodowego. Arnold powołał uczniów najstarszej klasy do współudziału w zarządzie szkołą i stosunek swój do młodzieży oparł na jaknajdalej idącym zaufaniu, wzajemnie jednak żądał od niej uczciwości w wykonywaniu obowiązków i wysokiego poziomu służby publicznej dla dobra szkoły. Nikt bardziej od niego nie był skłonny do poświęcenia jednostki na rzecz zbiorowości.

System Arnolda poddaje młodszą klasę pod bardzo daleko idącą władzę uczniów klas starszych i tworzy w szkole dość skomplikowaną hierarchię uczniowską. I dziś w Rugby, jak reszta i w innych angielskich szkołach publicznych, młodszy chłopcy obwiązani są do bezwzględного posłuszeństwa swoim „proposterom”, albo „monitorom”, to jest uczniom obu oddziałów (górnego i dolnego ławki) najstarszej (VI) klasy, którzy tworzą pewnego rodzaju ciało zbiorowe pod przewodnictwem „kapitana szkoły”, to jest prymasa VI klasy oddziału klasycznego.

Szkola w Rugby dzieli się na trzy oddziały: klasyczny, realny i wojskowy, do którego przyjmowani są chłopcy od piętnastego roku życia. Całkowity kurs obejmuje dziesięć klas zasadniczych (górną i dolną ławkę klasy VI, klasa, zwana „XX”, dalej starsza i młodsza Va, wyższa i niższa średnia I, wyższa i niższa średnia II, klasa przejściowa (sh c11) i niższa szkoła, złożona również

z kilku „ławek”, czyli oddziałów). Rok szkolny dzieli się na trzy teryały (ś-to michalski, post i letni): w końcu każdego teryału odbywa się promowanie uczniów do klas następnych, przyczem w jednej klasie nie wolno pozostawać dłużej jak przez cztery teryały. Dla każdej klasy jest ściśle określony wiek, i nikt nie może pozostawać w szkole dłużej jak do ukończenia dziewiętnastego roku życia. Wakacje Bożego Narodzenia trwają pięć tygodni, Wielkiej Nocy trzy tygodnie, letnie siedem tygodni. Szkoła w roku bieżącym liczy 540 uczniów, z których większość mieszka w szkole w t. zw. „domach”, prowadzonych przez poszczególne nauczycieli. Według rozkładu, wypada trzy razy tygodniowo od 5 do 6 godzin zajęć szkolnych i od 2 do 3 godzin przygotowania do lekcji, natomiast w inne dni lekcje trwają tylko do południa, wieczorne zaś zajęcia nie przerosną godziny dziennie. Cały wolny czas poświęcają chłopcy grom, zabawom i sportom.

Przy szkole istnieje kilka stowarzyszeń, założonych i utrzymywanych przez samych wychowanków, jak np. towarzystwo przyrodnicze, związek dy-

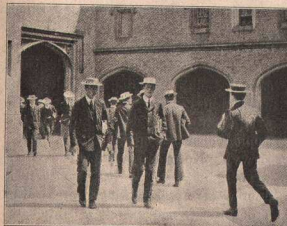


Gmach szkolny od placu do gier.

kusyjny, odbywający co sobotę publiczne posiedzenia, na których poruszane są aktualne kwestie chwili bieżącej, wreszcie dwa kółka literackie (Eranos i Anonimi) dla wspólnego czytania arcydzieł literatury współczesnej.

W szeregu sportów, uprawianych w Rugby, na pierwszym miejscu należy postawić piłkę nożną, która tem się różni od footballu klasycznego, że nie tylko bramkarz, lecz także backi i half backi mogą chwycić piłkę rękami, nie tylko zaś odbijać ją nogą lub głową. Przepisy Rugby footballu zostały ostatecznie zrehabilitowane i zatwierdzone w r. 1881, liczbą grających każdego obozu, pierwotnie nieograniczoną (por. Thomasa Browna), ustanowiona została w r. 1867 na dwudziestu, w dziesięć lat później na piętnastu, zamiast klasycznej liczby jedenastu. Rugby football jest znacznie trudniejszy od zwykłego footballu, a co zatem idzie niebezpieczniejszy, tembardziej, że tolerowaniem jest w pewnych wypadkach podstawianie nóg, a walka o piłkę, jaką się rozwija na boisku w kulminacyjnym punkcie gry, przypomina niekiedy zbiorowe zapasy zawodowych atletów.

Na drugim miejscu stoi cricket, gra u nas nieznaną, natomiast cie-



Podczas paury.



Rugby football.

szczą się w Anglii wielką popularnością, szczególnie jako gra letnia w przeciwstawieniu do cięższego zimowego footballu. Poza to młodzież w Rugby uprawia z zamiłowaniem lekką atletykę, specjalnie zaś rozmaite biegi, zarówno na szybkość jak i na siłę, a także biegi dystansowe z naturalnymi przeszkodami terenu (*cross country running*). A że o powodzeniu rozstrzyga tu przede wszystkim training, to jest stopniowe ćwiczenie ciała przy uwzględnieniu odpowiedniej diety, łatwo zrozumieć stopień korzyści, jaki stąd wypływa dla zdrowia młodego pokolenia. W niższych klasach obowiązującą jest przez cały rok nauka gimnastyki szwedzkiej, a w letnim tercycale – nauka pływania, nauka gimnastyki na przyborach pozostawia się uznaniu samych chłopców, względnie ich rodziców. Każdy nowo-wstępujący uczeń podlega specjalnym oględzinom lekarza, który wystawia mu odpowiednią kwalifikację. Wreszcie przy szkole istnieją kursy boksowania, fechtunki i nauki ciesielstwa.

Niedawno zorganizowana straż ognio-wa miała przed dwoma laty sposobność odznaczenia się przy pożarze je-

dnego z budynków szkolnych. Wobec zupełnego braku narzędzi i przyrządów ćwiczenia szkolnej straży ochotniczej polegają prawie wyłącznie na spuszczeniu młodszych kolegów na linie z okien trzeciego lub czwartego piętra, co zresztą głównie stosowanym jest względem małych jako kara za nieposłuszeństwo. Tym sposobem pożarnictwo stoi w Rugby na usługach pedagogiki, czy z korzyścią dla celów wychowawczych, o tam w danej chwili nie będziemy mówili.

Od r. 1906 każdy chłopiec po wstąpieniu do szkoły bywa zaliczony do oddziału „rekrutów”, i w przeciągu pierwszego kwartału musi przejść naukę musztry (minimum trzydzieści ćwiczeń) tudzież strzelania do celu z miniaturowych karabinów wojskowych, niosących na 1/2 odległości normalnej. Poza to przy szkole istnieje t. zw. korpus przygotowawczy, powołany do życia na mocy rozporządzenia ministra wojny z roku 1908, upoważniającego wszystkie szkoły publiczne i wyższe zakłady naukowe do tworzenia specjalnych oddziałów szkolnych, mających na celu wyrobienie wojskowe młodzieży. Służba w korpusie przygotowawczym jest dobrowolna, a ci, którzy zdali odpowiedni egzamin i odbyli pewną ilość ćwiczeń w polu, otrzymują specjalne przywileje i ulgi przy zdawaniu egzaminów wstępnych do szkół wojskowych i na stopień oficera armii terytorialnej (rezewy). Korpus przygotowawczy liczy w roku bieżącym w Rugby 370 podoficerów i szeregowców pod dowództwem 7 oficerów (4 nauczycieli i 3 chłopców). W każdym tercycale korpus odbywa oprócz przepisanej liczby musztr na



Zwycięcy na konkursie strzeleckim.

podwórzu szkolnym dwudniowe manewry w okolicach Rugby, latem zaś wychodzi do obozu na siedem dni do Aldershot lub na Salisbury Plain, gdzie w lipcu zbierają się razem korpusy przygotowawcze wszystkich szkół publicznych. Ośmiu najlepszych strzelców tworzy szkolną drużynę strzelecką, która bierze udział we wszystkich konkursach, otwartych dla młodzieży szkolnej. Najpoważniejszym konkursem strzeleckim tego rodzaju jest konkurs o tarczę Ashbur-

tona, którą drużyna z Rugby wygrała cztery razy (1861, 1894, 1907 i 1909). Oprócz strzelania do celu w korpusie przygotowawczym zwróconą jest uwaga na naukę sygnalizacji zarówno semaforowej jak i systemem Morsa.

Na zakończenie należy dodać, że cały system gier, zabaw i sportów opiera się w Rugby w znacznej części na dążeniu do zdobycia rekordu w drodze ciągłego współzawodnictwa pomiędzy poszczególnymi obozami szkolnymi lub pomiędzy wybranym obozem szkolnym i obozami obcymi, najczęściej obo-

zami innych szkół publicznych. Stąd też w życiu sportowym młodzieży angielskiej konkursy i matche odgrywają tak poważną rolę. I niema w tym nic dziwnego. Wszakże w Londynie odbywa się nawet doroczny match piłki nożnej pomiędzy Lzbą Gmin a Lzbą Lordów, nie mówiąc już o powszechnie znanych regatach pomiędzy uniwersytetami w Oxford i Cambridge na Tamizie na przestrzeni od Putney do Mortlake.

Alf.

C. D. *Agnieszka Baden-Powell*

PODRĘCZNIK DLA PRZEWODNICZEK

czyli

W jaki sposób dziewczęta mogą przyczynić się do odrodzenia kraju?

Dobre uczynki. Każda z was powinna starać się o to, żeby w ciągu dnia spełnić jaki dobry uczynek. Wstając rano, zawiążcie sobie węzełek na chustce, żebyście o tem pamiętały, wieczorem zaś przypominajcie sobie, ile dobrzego wykonałyście w ciągu dnia.

Jeżeli którego dnia zapomnieliście o tem, najazutrz usiłujcie wynagrodzić to w dwójnasób. Pamiętajcie, żeście zobowiązały się do tego uroczystym i dobrowolnym ślubem!

Może to być nawet drobnotka, np. ustąpienie komu miejsca w tramwaju, albo przeprowadzenie staruszki przez ulicę, albo napojenie spragnionego konia, podniesienie skórkii od pomarańczy, na której mogłby się ktoś poślizgnąć. Ale to musi być dokonywane codziennie i wtedy dopiero liczy się za dobry uczynek, jeżeli nie wyjmiecie za to nagrody.

Trzeba, żebyście się nauczyły, jakim sposobem z chustki można zrobić flagę, sznur, bandaż, temblak lub nosze.

Ratownictwo. Czy może być czyn wznioślejszy, jak ocalenie komu życia z narażeniem swojego? Gdyby zdarzyła się kiedy sposobność do takiego czynu, rękę, że żadna z was nie zawahałaby się postawić swojego życia na kartę, a jeżeli chcecie, żeby wasze poświęcenie nie było bezowocne, musicie wprzód wiedzieć, w jaki sposób

naależy brać się do ratowania bliźniego. Nauczcie się, jak zawiązuje się nos i usta mokrą chustką, zanim wejdzie się do miejsca pełnego dymu; jak można przedeń prześcieradło w pasy i ukryć z niego linę, za pomocą której człowiek spuszcza się przez okno z pionowego budynku; jak trzeba nieść zemdloną osobę, jak ratować topielców i t. p.

Trzeba nauczyć dziewczęta, w jaki sposób przychodzić się z pomocą osobom zemdlonym, wyciągniętym z wody, albo pozornie uduszonym.

Spitalnictwo. Może się zdarzyć, że będziecie musiały zamienić jaki budynek: szkołę, lub szopę na tymczasowy szpital. Trzeba zawczasu pomyśleć, w jaki sposób wzięłybyście się do tego, skąd postarałybyście się o łóżka, prześcieradła, gąbki, miednice i t. p. W pokoju, w którym odbywają się wasze zebrania podczas niepogody, jest pewno szafa, otóż zamieńcie ją na apteczkę, zróbcie spis wszystkich lekarstw i środków opatrunkowych, które powinny się znajdować w apteczce i wybierzcie na każdy przedmiot stosowne miejsce. Musicie się nauczyć ślania łóżek, zmieniania prześcieradeł bez poruszenia ranego, utrzymywania czystości, gotowania smacznych potraw dla chorych, robienia kataplazmów i t. p. To wszystko może wam się kiedyś przydać, a wtedy jakże będziecie rade, że możecie przyjść bliżnim z pomocą.

Kiedy mowa o szpitalach, przypomnia mi się jedno zdarzenie z wojny Burów z Anglikami. W szpitalu leżał żołnierz szkocki, któremu obiecyto przetrzezoną w bitwie lewą rękę. Pielęgniarka powiedziała mu, że taka sama operacja czeka pewnego Bura, i rzeczywiście na sąsiednim łóżku umieszczono wkrótce owego Bura, który po odjęciu ręki jęczał żałośnie. Żołnierz

uczuł dla swego wroga wielką litość i, zwoławszy pielęgniarkę, rzekł do niej: „Siostró, proszę cię, zanieś temu nie szczęśliwemu dwa papierosy z mojej cygarniczki, może to mu ulży”. Kiedy Bur dowiedział się o dobroci angielskiego żołnierza, rozplakał się ze wzruszenia.

Życie domowe. Każda przewodniczka powinna dbać o szczęście swojej rodziny. Po powrocie ze szkoły lub z fabryki pierwsza jej myśl niech będzie poświęcona ukochanym, wszystkie zaś usiłowania zwrócone do tego, żeby każdemu ulżyć i rozjaśnić życie. Będzie się starała: dopomóc rodzicom i okazać im wdzięczność za trud, poniesione okolo jej wychowania. Niech nie zapomina też o młodszym rodzeństwie, niech bawi je i uczy, własnym przykładem wpaja w nie zasady cnoty i uczciwości, niech pamięta, że siostry i bracia będą naśladowali ją we wszystkim, ona więc byłaby winna, gdyby przejęli od niej coś złego. Każda z was może być w domu bardzo użyteczną i kochaną, każda może być pociechą rodziców i opiekunką rodzeństwa, promieniem słonecznym, który rozjaśnia dom cały.

Słyszałem o następującem zdarzeniu. Do chaty na pustkowiu przyjechał po półrocznej nieobecności poborca podatkowy i ździwił się, kiedy zamiast właściciela otworzyła mu czternastoletnia dziewczynka i wręczyła przygotowaną kwotę. Na zapytanie, gdzie jest jej ojciec, wdowiec, odpowiedziała, że umarł cztery miesiące temu. „A więc któż opiekuje się wami?” — zagałną, widząc w chacie dwoje drobnych dzieci.

„O! dajemy sobie jakoś radę“ — odpowiedziała dziewczynka — „ja opiekuję się rodzeństwem i prowadzę gospodarstwo; sprzedaję właśnie kilka prasieków, żeby mieć pieniądze na zapłacenie podatku. Nie chce prosić nikogo o pomoc”. Ta dziecina dziewczyną, prawie dzieckiem, podjęła odważnie ciężar obowiązków, który dotąd spoczywał na barkach rodziców.

U nas w Polsce takie dzielne dziewczęta wcale nie są rzadkością. Raz na wsi, zapuściwszy się dalej, niż zwykle, zaszyliśmy do nieznaney wsi. Ponieważ głód nam dokuczał, stanęliśmy przed najbliższą chatą i poprosiliśmy o chleb i mleko. Hoża piętnastoletnia dziewczynka wyniosła nam po kubku zimnego mleka i po kromce smacznego chleba z masłem. W rozmowie dowiedziałam się, że jej matka od roku leży sparaliżowana. „Któż więc zajmuje się gospodarstwem?” — zapytałam — „kto doi krowy, piecze chleb, gotuje strawę, oprząta świnię, okopuje kartofle, daje baczenie na dzieci i dogląda chorej?”. „Ja“ — z prostotą odpowiedziała dziewczynka, nie domyślając się nawet, że jest Opatrznością całej rodziny. Kiedy, odchodząc, wręczyłyśmy jej zapłatę za podwieczorek, ucałowała nas obie w twarz, czego bynajmniej nie zwyliśmy jej za złe, gdyż taki jest zwyczaj wśród ludu w piotrkowskim. Nieraz później, kiedy widywałam panienki, które nie potrafiły nawet przyszyć sobie tasiami do spódni, przychodziła mi na myśl ta młodzianka wieśniaczka, która spełniała ochocho tyle trudnych obowiązków.

C. D. N. *Włom. z ang. Zofia Sokolowska.*

Modlitwa konia.

Jedno z dziesięciu przykazań prawa skautowego głosi, że każdy skaut ma być przyjacielem i opiekunem wszelkiego żyjącego stworzenia, w szczególności zaś koni i psów, te bowiem zwierzęta najbardziej przywiązują się do ludzi.

Niestety, los tych zwierząt, a szczególnie koni, nie jest do zazdrości u nas, gdzie dzięki brakowi kultury zdarzają się zbyt często wypadki okrutnego obchodzenia się z końmi i nielitościwego ich katowania.

Inaczej dzieje się zagranicą. Tam już od dłuższego czasu towarzysząca opieki nad zwierzętami rozwinęła owocną działalność na tem polu. Dzięki usilnej agitacji kary za złe obchodzenie się z woźniców z końmi są bardzo surowe. Ale nie dość karać zły czyn, należy dążyć do tego, aby wypadki z tych czynów były jaknajrzadsze.

Naczelnik nowojorskiej policji, jak donosi „Przyjaciel Zwierząt“, wpadł na oryginalny pomysł. Oto we wszystkich stajniach i zajazdach kazał wiesznie następującą odezwę do woźniców.

„Do siebie zanoszę me prośby, o, właścicielu mój!
Uczyni, abym nie był głodny i spragniony.

Pozwól mi odpocząć w czysto utrzymanej stajni, po ciężkiej, całodziennej pracy.

Przemów do mnie, gdyż większa jest moc głosu ludzkiego, aniżeli przemoc bata.

Nie bij mnie, kiedy ciągnę twój wóz pod górę; nie targaj uzda, gdy zjeżdżam na dół.

Jeżeli nie zrozumię cię odrazu, to zamiast okładać mnie batem, przekonaj się, czy nie uwierają mnie podkowsy, czy uździenica nie wżera się w me ciało.

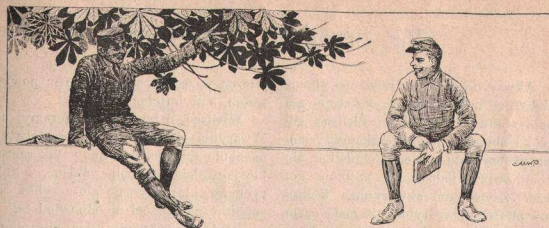
Jeżeli nie chcesz jeść — obejrzyj moje zęby.

Nie obcinaj mi ogona — tej jedynej mej obrony przed natrętnymi owadami.

Drogi Panie, kiedy zestarzęję się i z sił opadnę, gdy będę ci już niepotrzebny, nie skazuj mnie na śmierć głodową! Lepiej zabij mnie odrazu, abym nie cierpiał napróżno.

Wybacz mi, że w imię Tego, Który narodził się w stajence, modłę się do Ciebie!

Modlitwa ta miała ogromne powodzenie i w Nowym Yorku znacznie zmalała ilość wypadków złego obchodzenia się z zwierzętami.



W cieniu kasztana.

— Włecz pan jest samouczkiem?
— Tak, panie. Mając lat 21, nie umiałem jeszcze nic, ale zabrałem się do pracy i w przeciągu roku nauczyłem się sam wszystkiego, co dziś umiem, od siebie samego.

Profesor Ramoliński zastaje w laboratorium chemicznym jednego ze swych uczniów, palącego pokryjomy papierosa, a chcąc go porządnie nastraszyć, dodaje do całej powodzi gorzkich wyrzutów.

— Czy wiesz, że dwa lata temu w Radomiu w podobnym wypadku od rzuconego niedopałka nastąpił w laboratorium straszny wybuch benzyny, który spowodował śmierć dziesięciu ludzi!

— Tego w danym wypadku być nie mogło — odrzekł młody winowajca.

— Dla czego?
— Bo w tym pokoju jest nas tylko dwóch.

— Tak — odezwał się pan Szwindelman, ofiarowując komuś cygaro wyrobu krajowego — nałóg palenia należy do kosztownych fantazji. Oczekować przyjaciół cygarami, to duża strata.

— Ale czego, cygar, czy przyjaciół? — zapytał go ów ktoś.

Poeta Bajdurzyński chwali zawsze bezinteresowność wydawców „Tygodnika Ilustrowanego“. Ci przynajmniej nie są egoistami — powiada — i nie znam doprawdy ludzi, którzyby mniej dbali o własny interes, jak właściciele firmy Gebethner i Wolff. Ile razy poszłem im moje wiersze, zawsze mi je zwracają, chociaż wiedzą dobrze, że tego samego dnia jeszcze poszły je z pewnością innej firmy konkurencyjnej.

— Doktor Pigulkiwicz na samym początku kuracji obiecał mi, że w przeciągu miesiąca postawi mnie na nogi.

— A czy dotrzymał słowa?
— Pod pewnym względem tak, gdyż musiałem sprzedać samochód, aby zapłacić mu honorarium, i teraz chodzę piechotą.

— Dziś mam prawdziwego pecha. To dziesiąty zając, którego w tym młocie pułdnuje.

— Pan hrabia się myli — odzywa się uprzejmie sąsiad z lewej strony. — Pan hrabia spudłował tylko do jednego, bo to ten sam, bestya, kręci się ciągle przy pańskim stanowisku, szukając bezpiecznego schronienia.

Jak urządzić akwaryum.

Akwaryum, dobrze urządzone, stanowi bardzo miłą zabawkę; kosztuje zaś mało trudu i pieniędzy. Śledząco rozwój i oczyszczając jego mieszkańców, można nauczyć się wiele. Cokolwiek się robi, powinno jednak być zrobione dobrze. Zaniedbane akwaryum, w którym nieszczęśliwe rybki nie mają czem oddychać, gdyż woda jest zanieczyszczona gnijącymi roślinami i resztkami jedzenia, jest dowodem niedbalstwa i nieumiejętności właściciela.

Oto kilka wskazówek, podług których należy urządzić akwaryum.

Przedewszystkiem pamiętajmy, że rybki nie mogą żyć bez powietrza; oddychają one za pomocą skrzel, które są tak urządzone, że wciągają powietrze, zawarte w wodzie. Jeżeli woda zawiera dużo tlenu, ryby rozwijają się doskonale; w przeciwnym razie giną z uduszenia. Otóż woda otrzymuje tlen częścią przez zetknięcie się z powietrzem, częścią przez rośliny wodne, pochłaniające kwas węglowy, wydzielony przez zwierzęta. Rośliny zużywają węgiel do wytworzenia tkanek, a tlen zwracają wodzie.

Z tego wynika, że woda w akwaryum musi jaknajwięcej stykać się z powietrzem i zawierać rośliny wodne. Przeznaczone na ten cel naczynie szklane powinno być płytkie, gdyż inaczej rybki posną. Łatwo przekonać się o tem, wrzucając jedną rybkę do butelki, napełnionej wodą, drugą zaś umieszczając na głębokim talerzu z tą samą ilością wody. Rybka w butelce będzie się ciskała do otworu i wkrótce usnie; rybka na talerzu może nawet żyć kilka tygodni. To się tem tłumaczy, że woda na

talerzu wszędzie stykała się z powietrzem, a w butelce nie.

Wiedząc o tem, przeznaczamy na akwaryum duże, płytkie, prostokątne naczynie szklane, dwa razy tak szerokie jak głębokie. Kule szklane, w których zwykle trzymają złote rybki, są zupełnie na ten cel nieodpowiednie.

Ponieważ ryby nie lubią zbytniego światła, spód i boki mogą być z blachy, albo z drzewa; jeżeli całe naczynie jest ze szkła, można ocienić boki teksturą, albo firanczką. Wszystkie części muszą być starannie dopasowane i zakitowane, żeby woda nie wyciekła; można samemu zrobić dobry kit, biorąc jedną część kauczuku na cztery części smoły. Rozgrzewszy kit, przykłada się na gorąco.

Na dwa tygodnie przed wpuszczeniem rybek napełnia się akwaryum wodą, zmieniając ją codziennie. Dno trzeba wysypać piaskiem i żwirami, wymyć starannie w zimnej wodzie, a następnie kilka razy we wrzątku dla zniszczenia wszelkich zarodków zwierzęcych i roślinnych. Ta ostrożność jest konieczna. Warstwa piasku może być na trzy cale gruba, przysypana z wierzchu żwirami, ażeby ryby nie mogły dostać się do piasku.

Z kolei trzeba zająć się roślinami. Najodpowiedniejsza jest *Anacharis*, którą można znaleźć w każdym stawie i strumieniu; najmniejsza gałązka puści w wodzie korzenie i będzie się rozwijała, trzeba tylko usunąć części gnijące. Zasadzić ją bardzo łatwo: należy przywiązać gałązkę uciętą do małego kamyka i zagrzebać go w piasku. Jeszcze ładniejsza jest *Vallisneria*, któ-

rą można zasadzić w piasku, albo w małej doniczce, napełnionej na trzy cale gliną. Doniczkę zasłania się kamieniami.

Sztuczne skały można zrobić z kawałków koksu, oblepionych cienką warstwą stniuku, albo z kamieni, starannie przedtem wymytych we wrzącej wodzie. Skoro wszystko już będzie gotowe, wolno i ostrożnie napełnia się akwaryum wodą, uważając, żeby jej nie zmącić. Najlepiej użyć do tego małej roleczki, albo węża gumowego. Woda powinna być najodpowiedniejsza. W braku jej bierze się wodę z czystego stawu, albo deszczową, nigdy zaś ze studni.

Po dziesięciu dniach, kiedy rośliny rozwiną się i zaczną wydzielać dużo tlenu, wpuszcza się do akwaryum dwie lub trzy małe rybki i kilka ślimaków wodnych. Jeżeli wpuści się za dużo, rybki mają zamało powietrza i wysuwają pyszki z wody, a wkrótce usną. Jeżeli pływak swobodnie, można wpuścić więcej.

Akwaryum, odpowiednio urządzone, z dostateczną ilością roślin, nie potrzebuje być przewietrzane. Bez światła rośliny istnieć nie mogą, akwaryum potrzebuje go dużo, ale pod warunkiem, żeby słońce bezpośrednio nie padało na nie. Szkodzi to nie tylko rybkom, ale wywołuje rozwój małej rośliny, zwanej *conferva*, tworzącej zielony osad na powierzchni szkła. Chcąc zapobiedz temu, trzyma się w akwaryum kilka kawałków, albo wyciera się ściany kawałkiem flaneli, przywiązanym do kija. Młode ślimaczki służą rybkom za pokarm.

Złote rybki są nie tylko ładniejsze, ale zarazem najwytrzymalsze, trzeba jednak kupować takie, które były wychowywane w zimnej wodzie. Zdarza-

ło się, że w akwaryum, dobrze utrzymanem, złote rybki żyły po lat dwadzieścia. Można je przewozić bez wody, owinięte w wilgotny mech. Gdyby omdlały, trzeba wpuścić im w pyszok kilka kropel wódki.

Rybki w akwaryum muszą być odpowiednio żywione, gdyż inaczej giną śmiercią głodową. Najlepiej karmić je codziennie o jednej porze. Najstosowniejszym dla nich pożywieniem jest pokruszony makaron, małe kawałki surowego mięsa i tak zwane mrłowe jajka. Trzeba dawać rybkom tylko tyle, ile mogą jeść, a pozostałe resztki wyławiać małą siateczką, drewnianymi obiegami. Można tak ośwoić ryby, że będą jadły z ręki.

Akwaryum musi być utrzymane bardzo czysto, inaczej ryby posną. Jeżeli która zdechnie, trzeba natychmiast ją wyłowić. Gdyby woda bardzo zmętniała, należy wypompować ją i napełnić naczynie świeżą. Naturalnie ryby przedtem się wyławia.

Złote rybki niekiedy rozmnażają się w niewoli, składając ikrę na listkach roślin. W takim wypadku należy przynieść ikrę, albo ryby do innego naczynia; woda musi mieć tę samą ciepłotę. W przeciwnym razie ryby zjedzą ikrę, albo zarybek. Wylęgnięte rybki żywi się małymi robaczkami i owadami. Z początku są srebrzyste, następnie czarne, a w końcu nabierają pięknej złotej barwy. Skoro mają pół roku, można umieścić je razem z innymi.

Skutkiem zanieczyszczenia wody odpadkami jedzenia, na złotych rybkach rozwija się niekiedy rodzaj gryzka; chorobę łatwo rozpoznać, gdyż rybki nabierają wtedy białawego koloru. Dla wyleczenia ich umieszają się je raz lub dwa razy dziennie w czystej wodzie, do której sypie się dwie łyżki

soli kuchennej na garniec. Jak tylko przewrócą się do góry grzbietem, wyjmują się je natychmiast. W akwaryum, czysto utrzymanem, nigdy to się nie zdarza.

Dobrze jest przykrywać z wierzchu akwaryum płytą szklaną, która zabezpiecza je od kurzu i nie pozwala rybom wyskakiwać, ale płyta nie powinna być szczerlnie dopasowana, żeby powietrze mogło mieć dostęp do wody.

Kto urządzi akwaryum podług tych wskazówek i codziennie poświęci mu pięć minut, będzie miał tanim kosztem wiele przyjemności i korzyści.



Kronika sportowa.

Z sezonu piłki nożnej. W Anglii skończono już obie wielkie konkurencje footballowe: puhar i mistrzostwo. Puhar zdobył klub Aston Villa przed Sunderlandem mistrzostwo pierwszej linii, Sunderland przed Aston Villa.

Tabela pierwszej ligi przedstawia się po rozegraniu mistrzostw następująco. 1) Sunderland (54 punktów, 25 zwycięstw, 5 nierozegranych, 9 porażek; stosunek bramek zdobytych do przegranych 86:43). 2) Aston Villa (50 punktów, 19 zwycięstw, 12 nierozegranych, 7 porażek). 3) Sheffield Wednesday (49 punktów). 4) Manchester United, 5) Blackburn Rovers, 6) Manchester City, 7) Derby County, 8) Bolton Wanderers, 9) Oldham Athletic, 10) West Bromwich Albion, 11) Everton, 12) Liverpool, 13) Bradford City, 14) Newcastle United, 15) Sheffield United, 16) Middlesbrough, 17) Tottenham Hotspur, 18) Chelsea, 19) Notts County, 20) Woolwich Arsenal. Dwa ostatnie kluby zstępują do drugiej ligi, na miejsce ich wchodzi Preston North End i Burnley (mistrze ligi drugiej). Ukończenie zawodów krajowych pozwoliło wielu drużynom zawodowym udać się na kontynent celem rozegrania meczów z najlepszymi drużynami amatorskimi Europy. Prawie wszędzie rozegrały się one pod znakiem ogromnej przewagi drużyn angielskich.

I tak Bolton Wanderers bije Duisburger Spielverein (drugi mistrz Niemiec) 5:1. Middlesbrough—Stuttgarter Kicker 3:2. Tottenham Hotspur (reprezentatywka francuska) 9:0 (!). Preston North End—Ajax (Amsterdam) 7:2. Preston North End—Sp. V. Strassburg 5:0. Bolton Wanderers—W. A. F. (Wiedeń) 3:0. Sunderland—Wiener Sp. Cl. 7:0. Sunderland Ferencvarosi T. Cl. (mistrz Węgier) 9:0 (!). Sunderland (reprezentatywka Węgier) 3:2, Blackburn Rovers—Ferencvarosi T. Cl. 1:2 (!).

Mistrzostwo Niemiec zdobywa Leipziger Bewegung's Spieler — przeciwko Duisburger Spielverein 3:1.

Belgia — Szwajcarya 2:1. Wynik

niespodziewany wobec porażki poniesionej przez Belgię przeciwko Włochom (0:1). Niemcy półn.—Hollandya półn. 7:2. Antverpia—Rotterdam 4:2.

Union St. Gilloise zdobywa przeciwko Daring Cl. Bruxelle mistrzostwo Belgii 2:0.

Czechy biją Morawę 7:0. Praga—Pilzno 5:0.

Magyar testyagörök Köre—Rapid (mistrz Austrii) 2:0.

Ferencvarosi T. Cl.—Amateur F. Hl. (Wiedeń) 1:0.

Pogoń (Lwów) bije we Lwowie Cracovię (Kraków) 3:0.

Wisła (Kraków) bije w Krakowie Pogoń (Lwów) 3:1.

Cracovia bije Kassai Atl. Cl. (najlepsza drużyna prowincji Węgier) 2:0. Cracovia — Herta (Wiedeń) 2:3.

Rugby: Aviron Bayonnais bije Sp. Cl. Universiter de France 31:8 i zdobywa tem samym mistrzostwo Francji.

St. Cyganiewicz osiągnie, zdaje się, wreszcie swój upragniony cel, spotkania się z niezwykłym Gotch'em, dzierżącym tytuł pierwszego zapaśnika w wolnym stylu świata. Przyczyniło

się do tego dwukrotne zwycięstwo nad Constant le Marin'em, któremu, jak już donosiliśmy, udało się pokonać Cyganiewicza. Mecz z Constant le Marin'em odbył się dnia 24 kwietnia w Chicago w obecności wielotysięcznych tłumów. Jak to było do przewidzenia zwyciężył Cyganiewicz dwukrotnie, raz w 53 min., drugi raz w 43 min., używając słynnego chwytu Gotch'a, polegającego na skręcaniu wielkiego palca u nogi. Gotch zgodził się wreszcie walczyć ze zwycięzcą. Gdyby Cyganiewicz pobił Gotch'a, miałby prawo do tytułu pierwszego zapaśnika świata. Bez względu jednak na wynik walki (a wątpić należy w zwycięstwo Zbyszka) opuścza Cyganiewicz Amerykę w początki czerwca, zabawi dwa miesiące w Europie, poczem uda się w podróż do Indyi. Przybycie jego do Europy poprzedza wyzwanie wszystkich zapaśników Europy do walki. W razie porażki zobowiązuje się Cyganiewicz wypłacić każdemu zwycięzcy 25.000 dolarów, nie żądając stawki przeciwnej. Wyzwanie to jest skierowanem specjalnie do mistrzów: Pedersen'a, Markusen'a i Hans Schwarz'a.

Ferdynand Goetel.



Cena ogłoszeń:

A. Na okładce:

- a) Strona odwrotna (ostatnia) . . . 75
 b) Strona wewnątrz. (przed tekstem) 50
 c) Strona wewnętrzna (po tekście) 40

B. W książce:

- a) przed tekstem 40
 b) po tekście 30

Administracja otwarta codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 9 rano do godz. 8 wieczorem.

Listów nieopłaconych lub niedostatecznie frankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadesłanych nie zwraca się.

Prenumeratę najlepiej przesyłać wprost do Administracji „Skauta” w Warszawie M. Ostaszewska Al. Jerozolimskie 29.

ADRES REDAKCYJI

Warszawa, Krucza 4.

Cała strona	
Rb.	kop.
75	
50	
40	
40	
30	

Prenumerata wynosi:

w Warszawie

rocznie rb. 6.—
 półrocznie 3.—
 kwartalnie 1.50

z przesyłką pocztową

rocznie rb. 7.—
 półrocznie 3.50
 kwartalnie 1.75

w Galicyi

rocznie kor. 16.—
 półrocznie 8.—
 kwartalnie 4.—

Cena pojedynczego zeszytu: w Warszawie kop. 30, z przesyłką pocztową kop. 35, w Galicyi kor. 0.80

ADRES ADMINISTRACYI

Warszawa, M. Ostaszewska
 Al. Jerozolimskie 29, tel. 159-15
 Kraków, G. Gebethner i Ska.

Spis rzeczy: Z cyklu p. t. „Rycerze”. I. Hetman Czarniecki, II. Hetman Żółkiewski, wiersz przez Jana z Kościelca Pogorzelskiego. Wskazówki dla skautów przez Generała Baden-Powella Sport nad Nową przez Jerzego Marjusa Taylora Od Redakcji. Polowanie na dzikie bawoły w Nowej Zelandyi przez „The Wide World Magazine” 1912. Koń i skaut. Szkoła w Rugby przez Alf. W jaki sposób dziewczęta mogą przyczynić się do odrodzenia kraju. Podręcznik dla przewodniczek tłum. z ang. przez Zofję Sokolowską. Modlitwa konia. W cieniu kasztana. Jak, urządzić akwaryum. Kronika sportowa przez Ferdynanda Goetta. W odcinku „Królestwa świata”, powieść przez *Lloyda Osbourne*.

Okładkę i winitę rysował M. Wisznicki. — Składał i łamał R. Pęczalski. — Odbijał na maszynie Jan Janozak. — Papier z Krajowej Spółki Papierowej. — Klisze wykonane w Zakładach Graficznych B. Wierzbickiego i S-ka i „Helios”. — Odbijano w tłoczni A. Pęczalskiego i K. Marszałkowskiego w Warszawie, Erywańska 2/4.

Redaktor i Wydawca Bronisław Bouffat.

Królestwa Świata.

POWIEŚĆ LLOYDA OSBOURNE.

Przekład z angielskiego E. Ż.

XI.

Tak, możesz pan mnie podejrzewać — przyznał mr. Kay z dobroduszością adaną — ja sam w położeniu takim byłbym niecałym. Ale wszak pan masz tutaj stosunki — znajomych — przyjaciół. — Wsiadaj pan do tego samochodu, zawioz pana, do kogo tylko zechcesz — do bankiera, do kapea. Proszę o nazwisko... o adres. Więc zgoda? sto tysięcy dolarów i banknoty sprawdzone przez człowieka, którym panufa. Jedźmy!

Położył rękę na ramienia Mata. Ale Mat nie ruszał się. — Odpowiedziałem już wczoraj — rzekł — A właściwie miałem zaszczyt pana oznajmić, że nie posiadam żądanej informacji. Cóż mogę dodać? Wszak to przekonujący argument. Bo czy jest człowiek przy zdrowych zmysłach, któryby wzgardził stu tysiącami dolarów. Co do mnie, wiem, żeby tego napewno nie zrobił. Żartowałem przed chwilą. Chciałem się przekonać, co pan na to powie. Mr. Kay, widzę, że pragniesz kupić coś, czego ja nie mam. A szkoda.

— Więc powie pan mi tylko o jakim skrzypka opowiadał reporterowi. Co to był za człowiek, który swoją mazyką łagodził dzikasów, gdy chcieli rzącać się na pana. To szczegół bardzo ważny. Może się stać kluczem do tajemnicy.

Mat drgnął. Przeraził się własnej niedyskrecyi, o której już zapomniał.

Tak, Hunter Hayt wyciągnął mu z ust te słowa

— Odpowiedz mi pan na to — mówił nieznamy, wyszczerzając żółte zęby i biorąc go znova za ramię.

— Pyta pan o skrzypka? — rzekł Mat z obojętnością adaną. — Nie ciekawego. Właściwie nie grał na skrzypkach, tylko na harmonii i nie poskromił nikogo. To byłby apiększenia reporterskie, jak wszystko zresztą w tym wywiadzie, a naprawdę mieliśmy bunt na statku w Nowej Brytanii i jeden z nas grał na harmonice, aby odwrócić uwagę majtków, podczas gdy inni zeszli po pistolety.

— Więc to reporterska licenzia poetica?

— Tak, nie innego.

— Nie było tam skrzypka? Nikogo podobnego do tej miniatyry?

— Nie! Nie! Ów grafek-Holender nazywał się Van Tassel. Był dawniej kelnerem w restauracji w Sydney. Kiedyś w złości rzucił komas batelką w głowę. Dlatego musiał uciekać. Zapłacił nam dwadzieścia fantów za wzięcie go na pokład.

— Widzę, że pan istotnie żadnych informacji udzielił reporterowi. Co to był za człowiek, który swoją mazyką łagodził dzikasów, gdy chcieli rzącać się na pana. To szczegół bardzo ważny. Może się stać kluczem do tajemnicy.

— O, niema o czym mówić!

— Chciałbym, żeby pan to powtórzył moim młocodawcom. Mają mi za złe, że nie potrafili pan skłonić do wyznania. Może pana zechce ich przekonać, że to nie moja wina... Na to trzeba pojechać ze mną i te zeznania wobec nich powtórzyć. Nie fatygowałby się pan daremnie. Gotów jestem z własnej kieszeni wynagrodzić za takie świadectwo.

— Gdzie mnie pan zawiezie?

— Na dworzec kolejowy, Ekstramg stoi tam na bocznych szynach. Pan im powie, że byliśmy na fałszywym tropie. A ja wzamian pozwolę sobie ofiarować panu—pięćdziesiąt dolarów. Optaci się chyba poświęcić na to pół godzinki czasu. No? Jakże?

Mat wahał się. Pięćdziesiąt dolarów! To nieczęść! Mógłby odtożyć wyjazd o parę tygodni, zobaczyć jeszcze raz Kryse... porozmawiać z nią... A może to zasadzka? Może go okradną? Ale poco by dawali pieniądze, gdyby je chcieli odbierać. Sygną setkami tysięcy jeżdżą automobilami i ekstramgami, więc chyba nie dopuszczają się gwałtu na jego osobie. Nie ma zatem niegrozi.

— Dobrze. Pojadę za pięćdziesiąt dolarów — oświadczył — Ale chcę je mieć z góry.

Mr. Kay z wielką skwapliwością wyciął z pugilaresa dwa banknoty po dwadzieścia dolarów i jeden — dziesięciodolarowy. Mat dla pewności postanowił zostawić pieniądze w domu. Poszedł do swego pokoju, schował je pod poduszkę i wrócił.

— Jedźmy! — zawołał mr. Kay. —

Automobil ruszył.

Wysiedli przed dworcem. Mr. Kay przeprowadził Mata przez stację. Prosił go, by poczekał chwilę na peronie.

Wrócił po upływie dziesięć minut.

Był zadyszany. W błamem świetle lamp widać było, że ma twarz zbladła.

Złe przeczucie tknęło Mata, ale tłumaczył sobie, że gdyby go chcieli wciągnąć w zasadzkę, obronoby inne miejsce. Zresztą dla pięćdziesięciu dolarów gotów był stawić czoło niebezpieczeństwu.

Mr. Kay zaprowadził go do ekstramga, stojącego na bocznych szynach. Wszedł do pierwszego wagonu. Mat znalazł się nagle w wązkim korytarzyku. Drzwi do przedziałów były pozamykane, korytarz oświetlony do połowy, dalej ciemny. W wagonie panowało złowrogię milczenie. Instykt ostrzegł Mata, że mimo ciszy, za temi drzwiami są ludzie. Pobudzona wyobraźnia przedstawiała mu zającejone za drzwiami postacie.

Przy ostatnich drzwiach mr. Kay zatrzymał się i skinął na Mata, żeby szedł za nim i wskazał mu miejsce na fotelu. Był to wagon salonowy, napozór pusty. Zdziwiło Mata, że wszystkie zalazę są spuszczone. P. Kay zasunął portyercę, poza którą były drzwi otwarte. Zdziwiło to i zaniepokoiło Mata. P. Kay usiadł naprzeciw niego. Po chwili zerwał się, poprawił firankę. Usiadł znowu i nachylając się tajemniczo, położył mu rękę na kolanie.

— A teraz, powiedz nam pan, ile żądasz? — spytał głosem drżącym. — Choćby zażądał gwiazdy z nieba, dostaniesz za...

— ...Za to, czego nie wiem? — dokończył Mat. — Nie chceś pan zrozumieć i zapamiętać, że ja tego człowieka nie znam.

— Broughton, to nieprawda.

— To święta prawda.

— Więc stanowczo nie chceś pan sta tysięcy dolarów za tę wiadomość?

— Powtarzam pana, że jej udzielić nie mogę, bo nie nie wiem.

— Ofiarowałem pana sto tysięcy dolarów i odmówiłeś.

— Tak.

Szelest za portyercą wskazał Matowi, że pytanie było postawione nie dla wiadomości p. Kay, lecz dla jakiejś akrytej osoby. Dałby wiele, żeby mieć pod ręką nabity rewolwer. P. Kay spoglądał na portyercę w sposób zatrważający.

— A gdybym pana dowiódł, że pan zna gentemena, którego poszukujemy?

— Tego mi pan dowieść nie może — zawołał Mat.

— Przeciwnie — oświadczył p. Kay, — Zechcej pan spojrzeć na to — dodał, wyjmując pazderko z kieszeni.

Mat z najwyższym zdaniem ujrzał rabinowy pierścień — Johna Mort.

— Co pan na to powiada? — spytał p. Kay.

— Nie mam nic do powiedzenia? — odrzekł Mat ze wściekłością.

— Kto go pana dał?

— Nie powiem.

— I będziesz pan w dalszym ciągu twierdził, że tego człowieka nie znasz?

— Będę.

— Dlaczego?

— To moja rzecz.

Mat zerwał się. Był oburzony zastawioną na siebie pułapką. Więc ci ludzie akradli pierścionecki!

Ale przekonają się, że z nim sprawa niełatwa.

— Nie mam już nic do powiedzenia, — oświadczył, wstając i zmierzając ku drzwiom.

Zdecydowany był torować sobie drogę przebojem. Lecz mr. Kay z niestychaną zwinnością zerwał się i drzwi po za portyercą na klez zamknął. Stał przy nich na straży.

— Ja nie jestem winien, szeptał — Ja nie chciałem przykładać ręki do zbrodni.

— Paszczaj mnie pan! — wołał Mat, odsuwając go. Paszczaj, bo cię zadasz!

— Nie — nie — prosił p. Kay z płaczem — Pan nie wie. Postanowili za jakąbądź cenę wydrzeć pana tajemnicę... Gotowi na wszystko — szeptał — Ja nie chcę brać tego na swoje sumienie. Broughton, wierź mi, chcę ratować ciebie i siebie... Gdyby te drzwi się otworzyły, byłoby po nas.

Jakoś w chwili tej ktoś zaczął się do nich dobijać, walił pięściami, wstrząsał. P. Kay upadł na krzesło, blady.

— To nie moja wina — Ja nie chciałem cię wydać... Broughton, pamiętaj, żebyś tak świadczył, gdy nas wszystkich stawią przed kratki. — Lotrzy! — zawołał z nagłym wzbuchem wściekłości.

Nie było innej acieczki, jak przez okno — podwójne o grubych szybach lagrowych, Mat spaścił jedno; drugie — stawało opór. — Chwyć ramę, wstrząsał nią — bezskutecznie, a tymczasem po drugiej stronie walono we drzwi siekiera.

Utrapiene okno! Mat okrwawił sobie palec, rozpecz dodawała mu siły, ale nie zmniejszała siły oporu.

Nie było innej rady, jak szybko rozbić. Ale czem? Próbował pięścią. Szkoł operato się, jak stal. Chciał je przebić kociem — i to bezskutecznie. Rozglądał się dokoła, szukając jakiegos ciężkiego przedmiotu. Nie nie znajdował.

— Nagle p. Kay przyskoczył do niego, płacząc jak dziecko, i coś podawał akradkiem.

Co? but jeszcze ciepły, zdjęty z nogi, but ciężki, okatły, tarystowski.

Broughton chwycił ten orcz. Nie

Wielkie polowanie NA DZIKIE ZWIERZĘTA

w którym będą mieli prawo wziąć udział prenumeratorzy „Skauta”, opłacający nasze pismo przynajmniej przez DWA kwartały (to jest od 1 kwietnia do 1 października r. b.).

Myśliwi, pragnący wziąć udział w tym konkursie, powinni przysłać do Redakcyi „Skauta” (Warszawa, Krucza 4), najlepiej w liście rekomendowanym, nie później jak w dniu 25 września r. b. conajmniej sześć nienaklejonych zdjęć fotograficznych z dzikich zwierząt na wolności, własnoręcznie przez siebie wykonanych, wywołanych i odbitych. Wielkość odbitek powinna być conajmniej 6×9 cm., pożądane są zdjęcia możliwie jaknajwiększe.

Do odbitek winien być dołączony możliwie szczegółowy opis miejscowości, w której zdjęcie było dokonane, tudzież dokładna data i godzina zdjęcia, a także objaśnienie sposobów, jakich użył myśliwy przy odnalezieniu, od-tropieniu i podejściu danego zwierzęcia. Wyłączone są z konkursu fotografie zwierząt domowych lub oswojonych, a także zwierząt dzikich, lecz znajdujących się na uwięzi lub w klatkach, a nie na wolności. Nie dając bynajmniej wyczerpującej listy zwierząt dzikich, najczęściej spotykanych w naszym kraju, zaznaczamy, że do ich liczby należą: zając, lis, borsuk, sarna, jelen, dzik, łos, ryś, jeż, kret i t. p., a z pomiędzy ptaków: kuropatwy, dzikie kaczki i gęsi, cietrzewie, głuszce, dzięcioły, kukułki, słowiki, nury, pardwy, dropie, drozdy, sowy (puhacze), puszczyki i t. p.

Ponieważ nie chodzi nam o zdobycie rekordu, lecz o jaknajliczniejsze współzawodnictwo, przeto zamiast jednej nagrody dla najlepszego zdjęcia Redakcyja „Skauta” ustanawia

24 mniej więcej jednakowe nagrody

za osiągnięcie przeciętnej sprawności w zakresie tropienia i podejścia.

Nagrody te stanowią następujące przybory skautowe:

- Nr 1. termos.
- „ 2. kociołek do gotowania.
- „ 3 — 6. topory skautowe.
- „ 7 — 12. plecaki.
- „ 13 — 16. żelaza do tropienia.
- „ 17 — 20. kompasy.
- „ 21 — 24. noże skautowe.

Przy nagradzaniu nadesłanych odbitek i opisów, jury (którego skład podamy w swoim czasie) kierować się będzie w pierwszym rzędzie trudnością od-tropienia i podejścia od-fotografowanego zwierzęcia, wielkością i dokładnością odbitki, odległością, z której robionem było zdjęcie, wreszcie artystycznością wykonania.

Redakcyja „Skauta” zastrzega sobie wyłączne prawo reprodukcji nagrodzonych fotografii.

Przypominamy, że fotografie powinny być *nienaklejone* i że przysyłać je należy najlepiej w liście *rekomendowanym* dla uniknięcia możliwego zagubienia przesyłki.